

ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, dziennikarze, środowisko dziennikarskie, Komitet Wojewódzki PZPR w Lublinie, Władysław Kozdra, Edward Machocki, Wydział Propagandy i Prasy KW PZPR, Paweł Dąbek, "Sztandar Ludu", redakcja "Sztandaru Ludu", siedziba Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Lublinie, stołówka w KW PZPR, sklepy z żółtymi firankami, konsumy, kontakty z władzą

Kontakty środowiska dziennikarskiego z przedstawicielami władzy PRL

Nie były to spotkania codzienności, ale istniały jakieś zebrania w Komitecie Wojewódzkim, tam w tej sali, gdzie przemawiali czy Machocki, czy Kozdra, czy Karpiuk – pamiętam, on miał taki bardziej, powiedziałbym, żywy stosunek do dziennikarzy, chętnie rozmawiał – czy Wiktor Chojnacki, kierownik działu propagandy. Tak że mieliśmy takie spotkania i osobiście podawałem rękę sekretarzowi, który wchodząc, witał się z nami.

Kozdra, pamiętam, przyjechał na jakąś wizytację obozu harcerskiego do Sosnowicy nad jeziorem Czarnym Sosnowickim, to z okazji 22 Lipca musiało być pewnie, tam podejmowała go Alina Wdowiakowa, jako szefa, tak przy ognisku, w takiej bardzo swobodnej atmosferze, on tam coś do tej młodzieży powiedział. Ale on nie był taki elastyczny, tak że bardziej się może uśmiechał. Potem poproszono go do namiotu kwatermistrzostwa, kwatermistrem był Ryszard Witek chyba, też z komendy chorągwi, no i tam oczywiście był alkohol normalnie i takie przyjęcie pod ogórek. Tak że takie spotkania bywały.

Myślę, że częstsze były [te] organizowane przez wydział propagandy dla wszystkich dziennikarzy, przynajmniej dwa, trzy razy w roku, gdzie niejako przekazywano pewne kierunki, które dziennikarze powinni realizować w swojej pracy. Na takich chyba comiesięcznych spotkaniach z redaktorami naczelnymi też przekazywano, jakie są życzenia Komitetu Centralnego i Wydziału Propagandy [i Prasy] Komitetu Centralnego, a później to naczelny referował na zebraniach redakcyjnych. Jak bardziej pojawiały się sprawy KOR-u w połowie lat siedemdziesiątych, to nawet do redakcji przychodzili jacyś wysłannicy z Komitetu Wojewódzkiego, rozmawiali, były jakieś pytania, bardzo ostrożne pytania. Nigdy nie były to zaczepne pytania ze strony redakcji, bo wiadomo, że ci referenci byli związani albo bezpośrednio z SB, albo

bezpośrednio z Komitetem Wojewódzkim, czy zapraszani czasami z Warszawy. Tak że takie przekazy i takie kontakty bywały. Nie były one dla dziennikarzy codziennością, bo tym zajmował się wydział propagandy, a nie sekretarze, którzy mieliby przekazać coś.

Wspomniałem pierwszego sekretarza Piotra Karpiuka, który był po Kozdrze tutaj w Lublinie, ale takim otwartym na kontakty z dziennikarzami był [też] Paweł Dąbek, pan o dużej takiej osobistej kulturze. Niezwykle ostrożny i taki zachowawczy, trochę znajdujący się w opozycji do Komitetu Wojewódzkiego z tej racji, że on był lublinianinem i zaraz po wojnie był też tutaj we władzach wojewódzkich, a pierwsi sekretarze byli kierowani do Lublina spoza Lublina. Kozdra był z Rzeszowszczyzny czy z samego Rzeszowa. To samo odnosiło się do redaktorów naczelnych, że oni nie byli z tego terenu, tylko byli przysyłani czy z Warszawy, tak jak naczelny „Sztandaru Ludu”, Wawrzycki, był instruktorem w Komitecie Centralnym i do Lublina został skierowany stamtąd. Później był redaktorem naczelnym przez wiele lat. I to może była jak gdyby taka linia działania wydziałów propagandy, żeby ci ludzie byli bardzo zależni od wydziału, nie stanowili takich indywidualności jakichś. Z tym trochę jak gdyby walczył Paweł Dąbek, kiedy został wojewodą [przewodniczącym prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej – red.] w 1956 roku. [To był] lublinianin i on miał stosunek bardzo przyjazny do dziennikarzy. Szanował sobie „Kurier Lubelski”, uważał, że to jest jego zasługa, że w 1957 roku „Kurier Lubelski” w ogóle powstał, dał zresztą pieniądze jakieś na rozwój pisma i tak dalej. Czasami jadąc w teren, telefonował do redakcji, proponując wyjazd wspólny z dziennikarzem w teren.

[W Komitecie Wojewódzkim] odbywały się spotkania dla wszystkich dziennikarzy, jeżeli takie organizowano, bo przecież sekretarz nie przychodził do redakcji. Dąbek bywał w redakcji u nas parokrotnie, ale nigdy nie sekretarz żaden. Może kierownik wydziału propagandy, Wiktor Chojnacki, ale on też był taki w stosunkach z dziennikarzami otwarty i mówiło się [o nim] „równy chłop”. Chodziło się do Komitetu Wojewódzkiego, to na piętrze było, a chodziło się też tam, bo na parterze była redakcja „Sztandaru Ludu”. Czyli te kontakty były bardzo częste. Był tam taki portier mundurowy, myślę, że to milicja była albo ORMO, który zaczepiał i pytał dokąd, jak do redakcji, no to na prawo, ale jak do góry, to już trzeba było się wpierw opowiedzieć, że się tam idzie na górę. Myślę, że czasami jak napięcie jakieś było i deklarowałem, że idę do redakcji, do sekretariatu redakcji czy coś, to musiałem pokazać swoją legitymację dziennikarską. Na parterze była sala konferencyjna, tam odbywały się od czasu do czasu jakieś spotkania, w których uczestniczyli też dziennikarze obsługujący konferencję. Pamiętam, że PPR chyba tam organizowało jakieś swoje spotkania. Później był taki sejmik kulturalny, to chyba dwukrotnie uczestniczyłem w takim sejmiku kulturalnym, to była duża sala, zaproszeni byli [ludzie] z całego województwa. No i wtedy tam się można było dostać. Z całą pewnością też była jakaś taka konferencja harcerska [organizowana], z całego województwa harcerze poprzyjeżdżali i to w tej sali na parterze [się odbywało]. Przy

takich okazjach to oczywiście się szło bezpośrednio, zdejmowało się na parterze okrycie wierzchnie, tam szatnia była po lewej stronie, i się szło na tę salę. Wtedy tam żadnych takich kontroli typu okazanie legitymacji nie było.

Zdaje mi się, że wydział ekonomiczny był na drugim, a propagandy po przeciwnej stronie, bo sekretarz miał swój gabinet tutaj od strony ulicy, a wydział propagandy po przeciwnej stronie, od strony Ogrodu Saskiego. No to tam kilka pomieszczeń było. Wchodziło się do sekretariatu, za podwójnymi drzwiami na prawo był sekretarz Komitetu Wojewódzkiego, po lewej stronie sekretarz propagandy – tak on się nazywał chyba – Edward Machocki w tym okresie. Sekretarką była przez jakiś czas żona Jerzego Turzańskiego, który był sekretarzem w naszej redakcji, czyli to było takie powiązanie. Czasami dochodziło do takich niedwuznaczności, bo sekretarz redakcji wiedział więcej, niż redaktor naczelny, ponieważ redaktor naczelny dowiadywał się z konferencji albo z zebrania, albo z jakiegoś posiedzenia, w którym uczestniczył, natomiast sekretarz redakcji z domowych jakichś rozmów. To bardzo sympatyczna pani była i można było czasami taką nietypową drogą się dowiedzieć, co jest grane, kto jest na przykład źle widziany, kto podpadł, bo to drogą taką plotkarską dochodziło do dziennikarzy również.

Ja w gabinecie pierwszego sekretarza za czasów Kozdry nie byłem. Byłem w pomieszczeniach sekretarza propagandy, Machockiego, bo coś tam jakaś musiała być konferencja, gdzie było kierownictwo redakcji i ja to pamiętam. Natomiast byłem u pierwszego sekretarza, którym był po 1980 roku Wiesław Skrzydło. Ja przygotowywałem w 1984 roku taką księgę wspomnień teatralnych, bo to była rocznica jakaś, i robiłem wywiad z nim do tej księgi, on tam wypowiadał się. I wtedy coś pisałem, byłem w tym jego gabinecie, bo tam siedliśmy i tam ten wywiad robiłem, wtedy zorientowałem się, że do jego pomieszczenia były te podwójne drzwi i w pokoju obok też były podwójne drzwi, tam była jakaś kozetka, pewnie zmęczony sekretarz mógł przespać się. Jakaś kawę przyniesiono i przy takim wydłużonym stole ten wywiad przeprowadzałem.

Poniżej pierwszego piętra była stołówka. W tej stołówce parokrotnie zjadałem też obiad przy jakichś takich konferencjach, które były. To tam prowadzono do tej stołówki. Osoby, które miały prawo dostępu do tej stołówki, a to było ograniczone grono, mogły [nabyć] jakieś specjalne produkty, na przykład owoce sprzedawano, myślę, że to chodziło o pomarańcze, bo tam inne pewnie wtedy nie pojawiały się. Ale to już było pewnie w takim okresie, kiedy i my zorganizowaliśmy sobie taki bufet w redakcji, gdzie mogliśmy kupić wędlinę. Raz w tygodniu przywozili nam i tę wędlinę można było sprzedać. I oczywiście tu też nikt nie miał dostępu do tego bufetu poza dziennikarzami i pracownikami redakcji. To wszystko załatwiła nam żona redaktora Piotrowskiego, która była wtedy dyrektorem LSS czy czegoś takiego, w każdym razie te produkty były. Tam i kawa była, i były jakieś słodyczne, to można było kupić poza kartkami, i też było tak, że z tych naszych kartek coś tam wycinała ta sprzedająca tam. Ale to nie były takie typowe, powiedziałbym, sklepy za żółtą firanką, bo ja taki

sklep widziałem na Narutowicza, na Narutowicza 73 była Milicja [Obywatelska], więc gdzieś tam w pobliżu [był sklep], który miał autentycznie żółte firanki. Teraz tam chyba jest apteka czy coś takiego. Czyli tam mogli wchodzić oficerowie, mogli też pewnie tajniacy z jakąś legitymacją i tam kupowali. Ale nie starano się tego chyba rozbudowywać na oczach normalnie poruszającego się tłumu przechodniów. W [gmachu] Milicji [Obywatelskiej] też, pamiętam, taki był sklepik, gdzie można było coś kupić. Konferencja jak była jakaś, to można coś było kupić, ale wtedy nie było nic takiego, co by specjalnie powodowało, że człowiek chciał bardzo nabyć jakiś specjał. Były te sklepiki, które organizowano dla pracowników zakładu, i one były takie bardzo zorganizowane i dostępne tylko dla pracowników. Tak że tutaj nie mam bogatego doświadczenia, jeśli chodzi o kontakty ze sklepami za żółtymi firankami.

Myślę, że konsumy to już były innego typu sklepy, tak jak peweksy to też były zupełnie innego typu sklepy. Te sklepiki za żółtymi firankami to były specjalne pomieszczenia, gdzie sprzedawano tylko dla swoich niejako członków, a konsumy to była cała organizacja tych sklepów, w których towary były przeznaczone dla ludzi o takim statusie działaczy, bo na przykład w konsumach można było kupić też ubrania jakieś. One były dostępne też dla ograniczonej liczby osób. Nie tylko jakieś spożywcze towary [tam były].

Data i miejsce nagrania	2006-03-28, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Marcin Fedorowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"